Nr. 69. Lwów. — Piątek dnia 25 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbierających za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. - Alois Herndl, Schulerstrasse 14. - Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Zwiastowanie N. P. M.
Jutro: Emanuela.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 1·0
Zachód „ „ 6 „ 11·0

Długość dnia g. 12 m. 10·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Prenumerata na „PRZEGLĄD“ wynosi na prowincji z posyłką pocztową

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wnet po pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej powieści na stronicy czwartej, po nad anonsami.

„PRZEGLĄD“ jest jedynem pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki, jak tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie „PRZEGLĄD“ zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł dla swych informacyj zupełny tryumf.

Przegląd polityczny.

Sprawozdanie kościelnej komisji pruskiej izby panów, stanowiące aż dotąd tajemnicę, znaną tylko po części dzięki niedyskrecji, właśnie wyszło z druku i zostało rozdane pruskim lordom, którzy rozpoczną niebawem rozprawę nad tym przedmiotem. To sprawozdanie jest aktem ważnym, bo pokazuje co koniec końców Kościół katolicki zdoła uzyskać w państwie pruskiem. — Więc temu elaboratowi wypada przyjrzeć się zbliska.

Artykuł I znosi postanowienie ustaw majowych (1873), zabraniające uczyć się teologji gdzieindziej, jak tylko we własnej dyecezji, na rządowym uniwersytecie; — i przyznaje biskupom Osnabruku i Limburgu prawo otwarcia seminarjów.

Artykuł II, dotyczący notyfikacji, brzmi: Obowiązek władzy duchownej notyfikowania kandydatów, jakoteż i prawo protestu ze strony państwa zostają co do nominacji zarządzców probostw zniesione i uregulowane w ten sposób:

§ 1. Protest rządowy jest dozwolony, jeśli nominowany z powodów faktycznych, odnoszących się do naruszenia praw obywatelskich lub państwowych nie jest zdatny do objęcia posady. Fakta, uzasadniające protest, winny być podane. § 2. Przepisy ustaw majowych o przymusowem obsadzeniu urzędów parafjalnych przez państwo zostają zniesione. § 3. Wyroki sądów przeciw duchownym w myśl ustaw majowych nie pociągają za sobą opróżnienia posady. Sprzeciwiające się temu przepisy karne zniesione zostają. § 4. Odprawianie mszy św. i udzielanie Sakramentów św. nie podlegają przepisom karnym określonym w ustawach majowych. Jednak nie odnosi się to do zakonów i kongregacyj, którym pobyt w obrębie monarchji pruskiej został zabroniony.

Artykuł III mówi o zniesieniu obowiązku donoszenia naczelnemu prezesowi o zawieszonych przez biskupa kościelnych karach dyscyplinarnych.

Artykuł IV mówi o zakresie dozwolonych kościelnych kar dyscyplinarnych.

Artykułowi V nadano brzmienie następujące:

Ustawy majowe dotyczące duchownych zakonów i kongregacji kościoła katolickiego, zmieniają się jak następuje: § 1. Z zakonów i kongregacji, zakazanych ustawami majowemi na rozporządzenie ministerstwa dozwolone znów być mogą zajmujące się pomocą w duszpasterstwie, wykonywaniem obowiązków chrześcijańskich miłości bliźniego lub też oddające się życiu kontemplacyjnemu, a nadto zakony i kongregacje do zakonów podobne, zajmujące się nauką i wychowaniem w wyższych szkołach żeńskich i tym podobnych zakładach. § 2. Wobec dozwolonych zakonów i kongregacyj obowiązywać mają tak co do zakładania poszczególnych osad jak i co do reszty urządzeń te same przepisy, które obowiązują zakony i kongregacje już istniejące. § 3. Ministrowi spraw wewnętrznych i ministrowi spraw duchownych przysługuje prawo udzielania dozwolonym zakonom i kongregacjom pozwolenia na kształcenie misjonarzy. § 4. Zabrany przez państwo majątek zniesionych osad zostaje dozwolonym na nowo zakonom zwrócony, skoro będą w posiadaniu prawa korporacyjnego i w sposób prawny przyjmą na siebie obowiązek utrzymywania członków zniesionych zakonów. Użytkowanie przychodów z posiadłości może być dozwolone zakonom tym już i przed zwróceniem majątku.

Artykuł VI: Paragrafy ustaw majowych o zawiadywaniu opróżnionych biskupstw z d. 20. maja 1874 zniesiono.

Zmiany kościelno-politycznej komisji dotyczą według tego w głównej części jedynie zmienienia obowiązku notyfikacyjnego dla zarządców parafjalnych, dozwolenia urządzania przez zakony wyższych szkół i pensjonatów żeńskich, odprawiania mszy świętej i udzielania sakramentów świętych, wrócenia dozwolonym zakonom zabranych posiadłości i wreszcie zniesienia ustaw o zawiadywaniu opróżnionych biskupstw.

Tymczasem katolicy żądali zupełnego zniesienia obowiązku notyfikacji, a to w tym sensie, że każdy prawomocny obywatel państwa pruskiego może piastować urzęda kościelne, jeśli władza duchowna uzna go zdolnym do tego. Rządowi zaś projekt komisji przyznaje prawo decydowania o ile kandydat jest zdatny do posady, a o tem uzdolnieniu jego będą decydowały polityczne opinje kandydata.

Nadto artykuł o seminarjach stawia kwestją kształcenia księży w warunkach nader trudnych, bo seminarja dozwolono otworzyć tylko w dwóch miejscowościach.

Na ostatnim konsystorzu Papież obdarzył kardynalską godnością między innymi nuncjuszów w Wiedniu (Vanutellego) i w Paryżu (di-Rendego). Kapelusz kardynalski dla Vanutellego przywiózł osobny wysłannik Papieża, a di-Rendemu doręczy go Grèvy. Przy tej sposobności nowy purpurat dał wyraz życzliwym uczuciom Ojca św. i swoim dla Francji. „Szczęśliwy jestem — rzekł on — że najwyższa godność, o jakiej marzyć nie śmiałem, spotyka mię tu, gdzie pierwsze szkoły odbyłem, gdzie nauczyłem się kochać Kościół i skąd idą wszystkie dobre nauki. Jestem szczęśliwy, że te insygnja otrzymuję z rąk prezydenta, który we wszystkich wypadkach okazywał mi tyle życzliwości. Nie mogę dać mej wdzięczności lepszego wyrazu, jak tylko oświadczeniem gorącego pragnienia, aby Bóg błogosławił ciebie, prezydencie, i ten piękny kraj, na którego czele stoisz.“ — Wyrazami równie ujmującemi odpowiedział p. Grèvy, przyrzekając kardynałowi najszczersze w jego usiłowaniach poparcie. — Z tej solennej wymiany grzeczności wnoszą, że powoli zacznie się teraz we Francji zwrot ku zgodzie z Kościołem.

Z Sofji donoszą o żwawym ruchu militarnym odbywającym się w całej Bułgarji. Rząd przedsiębierze środki ostrożności nie tylko wzdłuż granic dla uczynienia niemożliwym jakiegobądź rozruchu przygotowanego za granicą, ale nadto dyzlokacją pułków zmienia w ten sposób, iżby oddziały, których wierność jest wątpliwa, były otoczone oddziałami bezwarunkowo oddanemi regencji. W Ruszczuku, Szumli i Warnie forty i cytadele obsadzono świeżemi wojskami z głębi kraju, a w Tirnowie ma być wzniesiony obóz oszańcowany, w którym stale znajdowała by się wielka liczba wojsk, troskliwie strzeżonych przed agitacjami, a wciąż ćwiczonych w sztuce wojennej i zaprawianych w karności. Myśl dobra.

Wczorajszy telegram z Londynu doniósł o „obstrukcji parlamentarnej“ urządzonej przez irlandzko-gladstonowską opozycją. W angielskim parlamencie nie ma zamknięcia dyskusji, jeśli bodaj jeden deputowany na to się nie zgadza i żąda głosu. Kto więc chce przewlec rozprawy w nieskończoność — na całe lata — i tym sposobem nie dopuścić do uchwalenia jakiejś ustawy, ten, zmówiwszy się z kilku innymi, potrzebuje tylko mówić i mówić, cokolwiekbądź, choćby Biblją czytać. Tak już nieraz robiono i to się nazywa „obstrukcją.“ Rząd, chcąc zmienić w tym punkcie regulamin parlamentarny, wniósł bil „kloturowy“ — bill o zamknięciu dyskusji. Właśnie jest on przedmiotem rozpraw i będzie uchwalony, ale jeszcze nie jest. Tymczasem stan rzeczy w Irlandji jest taki, że rząd nie czekając na uchwałę billu kloturowego, wniósł bill irlandzki. Miał on przyjść pod dyskusją we wtorek, ale przedtem z porządku dziennego wypadło przedyskutować budżet zarządu cywilnego. Otóż Irlandczycy i Gladstoniści jak zaczęli o tem budżecie gadać, tak gadali 23 godzin z rzędu, od południa we wtorek do południa w środę, na który to dzień już inne sprawy stały na porządku dziennym. W ten sposób bill irlandzki na razie poszedł do kosza, bo według regulaminu, rozprawę nad nim wpisano na porządek dzienny po wszystkich sprawach już zapisanych.

Gal. Bank krajowy.

II.

Po wczorajszym artykule, w którym przez odpowiednie zestawienie i ugrupowanie cyfr, wykazaliśmy na czem polegała w roku ubiegłym działalność Banku krajowego, dzisiejszy nasz artykuł może mieć już tylko za zadanie postawić kropkę na to *i*, które już napisaliśmy wczoraj. Dla myślącego czytelnika wystarczał już bowiem wczorajszy artykuł. Wykazywał on przecie argumentami, poczerpniętemi ze sprawozdania Dyrekcji, że Bank krajowy, jakkolwiek rozwija się i tym rozwojem zdobywa dla siebie rację bytu, to przecież ani nie spełnia tych nadziei, jakie w nim, w chwili jego założenia, kraj pokładał, ani też nie dąży do osiągnięcia tych celów, jakie mu wskazuje jego statut.

Kiedy w roku zeszłym rozbieraliśmy sprawozdanie Dyrekcji Banku, zamknęliśmy nasze artykuły temi słowami: „Sądząc po działalności Banku krajowego w r. 1885, [illegible] życząc mu, aby przecie raz począł dążyć ku celom, wskazanym mu w statucie, nie chcemy z czynności jego w tym roku stawiać mu horoskopu na przyszłość.“ Własne jego sprawozdanie z działalności w r. 1886 zmusza nas jednak powtórzyć znowu te same słowa. W niczem bowiem zasadniczem nie różni się ono od sprawozdania za rok 1885, ani nie świadczy, żeby Bank dążył do swoich celów, ani nie pokazuje, żeby się starał o spełnienie zadań, włożonych na niego przez Sejm, ani wreszcie nie daje najmniejszego takiego punktu, o który mogłaby się zahaczyć nadzieja, iż przecie jeżeli nie dziś, to jutro nastąpi zmiana ku lepszemu.

Bo to daremna rzecz, ale trzeba prawdę powiedzieć, chociaż ją myślący czytelnik musiał już z wczorajszego artykułu sam wyczytać, że sprawozdanie Dyrekcji Banku krajowego za rok 1886 jest takiem, iż na nie mogłoby się pisać z słusznem zadowolnieniem ambicji — lecz nie kieszeni — prywatne grono akcjonarjuszów; nie jest jednak takiem, aby mógł być z niego zadowolnionym kraj, który na uposażenie Banku dał miljon pożyczonych guldenów.

Przedewszystkiem bowiem kraj przecie nie życzył sobie wcale stworzyć z Banku krajowego instytucji konkurującej z Towarzystwem Kredytowem Ziemskiem. Cofnijmy się myślą do chwili, gdy Sejm uchwalał statut Banku krajowego. Czyż które stronnictwo sejmowe, czy który poseł pragnął tego, aby nowo tworzący się Bank miał w życiu naszem ekonomicznem wystąpić jako współzawodnik starej, wprawdzie ciężkiej, wprawdzie skrzypiącej, jak wóz źle posmarowany, ale silnej, krzepkiej i pożytecznej instytucji kredytu ziemskiego? Towarzystwu kredytowemu, a właściwie jego zarządowi można niejedno zarzucić — i my mu tych zarzutów wcale nie szczędzimy; — ale cokolwiek by mu kto zarzucał, to przecież nikt nie pragnął i nikt pragnąć nie mógł stawiania go w tej przykrej pozycji, aby musiało konkurować z instytucją dotowaną przez fundusz publiczny. I do tego jak konkurować? Wczorajszy artykuł to wykazał. Oto na tem polu, na którem Towarzystwo nie mogło podążać za Bankiem.

Wspomnieliśmy już bowiem wczoraj, że mocno żałujemy, iż Dyrekcja Banku nie podała w swem sprawozdaniu wartości hipotek przyjętych przez Bank przy udzielaniu pożyczek, gdyż obawiamy się bardzo, czy owe 5 z górą miljonów, rozpożyczonych przez Bank na dobra ziemskie, nie sięgają do najwyższego obdłużenia hipotek? Obawa ta nasza jest przytem dość ugruntowaną. Wiemy bowiem dobrze, że z owych 138 hipotek, na które Bank dał pożyczkę, trzy czwarte były już przedtem obarczone pożyczkami innych instytucyj i przeciążone niemi o tyle, że zalegały z kilku ratami. Bank, oparłszy się na wyższem oszacowaniu tych hipotek, obdarzył je własnemi pożyczkami, skonwertowawszy wprzódy dawniejsze ich długi hipoteczne i umorzywszy zaległe raty.

Owóż przypuśćmy — a przypuszczenie takie nie będzie z palca wyssane — że jest majątek, na którym cięży dług Towarzystwa kredyt. ziemskiego, wynoszący 25.000 zł. i że właściciel zalega z kilku ratami, wieś jego jest już w sekwestracji sądowej i wisi nad nim miecz licytacji; przypuśćmy, że właściciel udaje się do Banku krajowego, że Bank krajowy opiera się na wyższem oszacowaniu i daje pożyczki 32.000 zł.; kwotą tą płaci dług Towarzystwa i zaległe raty, jakoteż koszta sekwestracji — i jeszcze coś dostaje się na rękę właścicielowi.

Z faktu takiego wysnuwa się naprzód to, że prowadzenie tak natężonej konkurencji z Towarzystwem kred. ziemskiem naraża bezpieczeństwo funduszów krajowych, które ręczą za wypłatę kuponu od walorów Banku krajowego; a wysnuwa się jeszcze i to także, że Bank zupełnie chybił swojego założenia, bo przecie nikt nie pragnął utworzenia instytucji, któraby ułatwiała zaciąganie nieprodukcyjnych długów.

Podaliśmy wczoraj, że od swego założenia do końca r. 1886 udzielił Bank pożyczek hipotecznych na kwotę 8,710 500 zł.; z tego przeszło 5 miljonów zabrały tabularne dobra, a przeszło trzy miljony realności miejskie. Chłopi, o których najbardziej szło założycielom Banku, dostali tylko czterysta tysięcy.

Ale zapewne było zamiarem prawodawcy, uchwalającego statut Banku, aby on stworzył tani hipoteczny kredyt dla mieszczan. Wolno nam jednak wątpić, czy wolą jego także było, aby tym kredytem wspierać sport tandetnego budowania domów, stawianych na spekulację, aby sprzedać pierwej nim się porysują sklepienia i fasady, wypaczą się drzwi i okna. Jesteśmy przytem zdania, że instytucja mająca za sobą gwarancję kraju, nie powinna udzielać pożyczek na domy nieskończone, na „mury,“ a więc na przedmioty nie przedstawiające właściwie żadnej jeszcze wartości, lub bardzo małą. Ale i tu nieszczęsna chęć konkurowania z gal. Kasą oszczędności popchęła Bank na drogę, która krajowi pożytku żadnego nie przynosi, a mija się zupełnie z celem, w jakim Bank zakładano. Bo przecie tak samo jak żaden z posłów kurji tabularnej nie myślał o tem, iż Bank wystąpi do konkurencji z Tow. Kred. Ziemskiem, tak również żaden z posłów miejskich nie przewidywał, iż w nowej tej instytucji wyrośnie współzawodnik gal. Kasy oszczędności.

Intencją założycieli Banku było skierować jego działalność ku drobnej własności ziemskiej, ku chłopom i ich gminom. Sytuacja była po temu doskonała, a chwila jakby umyślnie wybrana. Chłopi uginali się pod ciężarem lichwiarskich długów, a ów polip, pożerający soki żywotne ludu, ów Zakład kredytowy włościański, ginął pod brzemieniem własnej łapczywości. Obszerne, a tak urodzajne pole otwierało się dla Banku. Było tylko je chcieć uprawiać, a dałoby ono zaraz plon. Na 8,700.500 zł. pożyczek hipotecznych udzielił Bank krajowy własności włościańskiej przez cały czas swego istnienia tylko 430.550 zł.! I jak świadczy ostatnie sprawozdanie, Dyrekcja Banku nie myśli wcale na pole to wchodzić, lecz upodobawszy sobie współzawodnictwo z Tow. Kred. Ziemskiem i gal. Kasą oszczędności, rozwija głównie interes tabularny i miejski, a chłopski zaledwie toleruje. W ostatnim roku udzielone pożyczki miały się bowiem do siebie w takim procentowym stosunku:

na dobra ziemskie . .	57.99%
na realności miejskie .	37.06%
na grunta chłopskie .	4.95%
	100.00

A przecież na tem polu Bank krajowy przedewszystkiem powinien zwalczać konkurencję obcych i wrogich naszemu społeczeństwu żywiołów, konkurencję — o której powiada sprawozdanie komisji sejmowej — że się dalej krzewi i coraz bardziej wyjaławia nasz grunt rodzinny.

Wprawdzie Dyrekcja Banku może powiedzieć na swe usprawiedliwienie, że zastój w tym dziale jej czynności wywołują trudności statutowe. Nie przyczyny, są one. Ale też właśnie obowiązkiem jest Dyrekcji przedstawić Sejmowi niewłaściwości pewnych postanowień statutu, uzyskać ich zmianę, wykazać Sejmowi, że inaczej Bank chybia celu i że Sejm lepiej zrobi gdy go zamknie, aniżeli, gdy mu dalej pozwoli operować na terenie, na którym z zupełnym pożytkiem dla kraju pracuje już Tow. Kred. Ziemskie i gal. Kasa oszczędności.

A skoro Dyrekcja zaniedbała tego obowiązku i nie wyjaśniła Sejmowi powodów statutowych, dla których Bank krajowy poszedł nie tą drogą, po której iść był powinien; to niechże weźmie na swe barki choć cząstkę winy tego, że niejedna nasza gmina musi swą szkołę lokować w ciasnym, wilgotnym i brudnym a wynajętym budynku, bo nie może w Banku zaciągnąć pożyczki na wystawienie własnego szkolnego budynku; że dotąd niejedna droga lub niejeden most nie został wybudowany; że nie ma po miastach i miasteczkach koszar dla wojska; że nie weszła dotąd w życie niejedna pożyteczna instytucja, którą pragnęły stworzyć czy to gminy, czy powiaty.

Zgodnie z zapatrywaniami, które niejednokrotnie wypowiadaliśmy w *Przeglądzie*, chętnie będziemy patrzali przez palce na nader skąpy przez Bank użyczany kredyt naszym stowarzyszeniom zarobkowym i zaliczkowym, a jeszcze chętniej widzielibyśmy go zredukowanym do kredytu dla stowarzyszeń wytwórczych lub handlowych, mających za cel wyzyskiwanie produkcji krajowej lub ułatwienie jej zbytu, z pominięciem owych towarzystw zaliczkowych, założonych na nieekonomicznej zasadzie ułatwiania konsumpcji. Więc z zastoju w tym oddziale Banku nie będziemy czynili zarzutów jego Dyrekcji — lecz zwracając się ku oddziałowi bankowemu, daremnie szukamy tam owych przez Bank do życia powołanych zakładów przemysłowych, owych fabryk powstałych pod jego patronem, owych instytucyj handlowych, które jemu miały zawdzięczać swój początek i rozwój, owych przedsiębiorstw itp., mających w ożywczym cieniu opiekuńczych skrzydeł Banku wyrastać na naszej glebie, jako grzyby po deszczu.

Nadarmo także silimy się odszukać zniżki stopy procentowej wekslowego kredytu, którą miał sprowadzić Bank krajowy w naszym kraju, a przynajmniej na naszym targu miejscowym. Jednakże nie dziwimy się temu, bośmy zanadto starzy doświadczeniem, abyśmy się mogli łudzić choć przez chwilkę, by instytucja tych rozmiarów jak nasz bank krajowy mogła być regulatorem stopy procentowej w całym kraju.

Ale to nas zastanawia, dla czego Bank, posiadający wyjątkowy kredyt w banku austro-węgierskim, więc zdolny do reeskontu nieoznaczonej ilości przez siebie żyrowanych weksli, tak nie wielkim cieszy się eskontem i przekonywamy się, że jego stopa procentowa wekslowego kredytu musi być zapewne nie niższą od tej, po

---

1)

Po latach dwudziestu.

NOWELLA.

Napisał

Abgar-Sołtan.

Na ustroniu, w cieniu lip stuletnich i z pomiędzy ich rozkosznych konarów widniały z daleka białe ściany wiejskiego kościółka. Snać do jakiejś uroczystości się przygotowywano, bo już od dni kilku trzepano i oczyszczano dywany kościelne, które, porozwieszane na murawach otaczających kościółek, były przedmiotem ścisłej obserwacji i podziwu dla nieletnich mieszkańców wioski, zajętych pasieniem gęsi na wygonie przed kościołem.

Dziś już od rana organista był ubrany odświętnie, a wykrochmalone ogromnej wysokości kołnierzyki zostawiały smutne ślady swej twardości na zbolałym podbródku wiejskiego dygnitarza. Na probostwie od rana kurzyło się z komina, siostra księdza proboszcza, w rannej sukni biegała ustawicznie to do kuchni, to do spiżarni, dokuczając swem gderaniem dwom kucharzom z sąsiedztwa przygotowującym jutrzejszą ucztę odpustową.

Sam ksiądz proboszcz zamknął się w swoim pokoju. Starowina pracuje... Panna Aniela nieomieszkała uwiadomić Walentego, kucharza z Kołodni, że nasz proboszcz, choć stary, nie spuszcza się jednak na gości, ale sam przygotowuje kazanie, na jutrzejszą uroczystość, a jeśli który z tych młodzików przywiezie — to niech gada, kazanie się nie zmarnuje, może poczekać, zda się i za rok.

Słońce już miało się ku zachodowi, swemi złotemi promieniami, przedzierającemi się przez gęste lip konary, muskając po fasadzie wiejskiego kościółka, uwydatniało skromne płaskorzeźby i ciosowe statuy świętych. Widok ten nie miał nic wspaniałego, nic wielkiego — czuć jednak było w tem wszystkiem razem coś uroczystego. Lud pobożny zaczął się gromadzić ze wszech stron. Zakrystjan, jak żołnierz na posterunku, przechadzał się od drzwi zakrystji do furtki prowadzącej na probostwo, zwracając ciągle wzrok w stronę probostwa, — nagle stanął, zobaczył otwierającą się furtkę i staruszka księdza wychodzącego z niej, obrócił się w stronę dzwonnicy, dał znak chustką, a chłopaki wiejskie, snać czekające niecierpliwie tego sygnału, rzuciły się do dzwonów i wkrótce metalowe ich dźwięki daleko po za wioską rozniosły wieść, że w Malińcach rozpoczynają się nieszpory odpustowe.

Na cmentarzu roiło się od ludu, którego zeszło się mnóstwo z okolicy, czas bowiem był prześliczny i wolna od robót w polu pora bardzo temu sprzyjały. Pomiędzy ludem przechadzał się, zwolna i z powagą należną tak wysokiemu stanowisku, uriadnik policyjny, straż porządku publicznego i przysłuchiwał się uważnie, czy nie wpadnie na ślad jakiego agitatora ukrytego? jakiejś propagandy różańcowej? lub czegoś podobnego?

Najwięcej ludu zgromadziło się koło przekupnia sprzedającego różne świętości: medaljoniki, różańce obrazki z Jasnej Góry. Od lat kilku zna go lud dobrze, na każdym bowiem bywa on odpuście. Pan Rafał, tak go bowiem nazywają ma odbyt ogromny, sprzedaje nie drogo, biednych ludzi nie obdziera, lubią go też za to bardzo i zawsze na noclegi bywa zapraszany do honoracjorów wioskowych. Powierzchowność tego przekupnia obrazków i medalików była frapującą, człowiek znający świat i patrzący przed siebie z zastanowieniem, nie mógłby przejść obok niego nie odwróciwszy się i nie pomyślawszy, jakim sposobom człowiek, z takim wyrazem twarzy i z taką postawą mógł zejść do stanu przekupnia odpustowego. Coś niepochwytnego, coś, co daje tylko ród i staranne wychowanie wyryło niezatarte ślady na tym człowieku. Lud go lubił, cisnął się do niego, a przytem i policja go szanowała; nie zaczypiano go nigdy, był zresztą grzecznym i dawał poczęstunki. I teraz na przykład, pochylony nad stolikiem z całą uprzejmością sprzedaje pani pisarzowej wołośnej piękną kopję Matki Boskiej częstochowskiej — rozmawia z nią z galanterją światowego człowieka, jego duże wyraziste szare oczy uśmiechają się do niej, a długie szpakowate już wąsy i bujna broda zakrywają zupełnie wyraz lekkiej ironji, która spoczywa w głębi tego uśmiechu. Ubrany w szaraczkowe najzwyklejszego kroju ubranie, nie różni się niczem od całego tłumu czynszowej szlachty i drobnych oficjalistów, a jednak jak się poruszy, to wprawne oko rozpozna od razu, że człowiek ten życie spędził nie przy stoliku przekupnia, wśród tłumu odpustowego.

Wtem zrobił się jakiś ruch pomiędzy ludem otaczającym przekupnie, jakiś przedmiot odwracając powszechną uwagę i ciekawość sprawił, że koło otaczające stolik przekupnia, przerzedziło się znacznie, ludzie zmienili front i zwrócili się w stronę bramy wchodowej. W tej chwili pod bramę tę, podjechała piękna kareta, zaprzężona sześciu ślicznemi kasztanowatemi końmi kareta zatrzymała się przy bramie, stary służący otworzył drzwiczki i wysiadły z niej dwie kobiety. Pierwsza wyskoczyła jak ptaszek, śliczna jasnooka, jasno włosa, różowa i wesoła jak poranek wiosenny, zaledwie ze szesnastoletnia dzieweczka, za nią wysiadła, słuszna bladego oblicza i dziwnej piękności kobieta. W całej postaci tej pani malowało się życie złożone z ofiar i nieszczęść, blada jej twarz przy najczystszym profilu, przy świeżości prawie młodzieńczej, napiętnowana była tym wyrazem, który zostawiają po sobie przeciwności i zawody.

Panienka jak motylek wbiegła na dziedziniec kościelny, starsza pani szła za nią wolniejszym krokiem a stary służący z powagą postępował za niemi z książkami do nabożeństwa w ręku. W chwili kiedy przechodzili obok stolika, przekupień z przerażeniem prawie wpatrzył się w oblicze pięknej pani Na twarzy jego malowało się zdziwienie połączone z osłupieniem. Pani również rzuciła okiem na tego dziwnego człowieka, krzyknęła z lekka, niby jej się słabo zrobiło, opanowała jednak szybko to wrażenie wsparła się na ramieniu swej towarzyszki, która w tej chwili podbiegła ku niej i tak obie zniknęły we wnętrzu kościółka.

Po kilku chwilach stary sługa wyszedł z kościoła, wmięszał się pomiędzy ludzi otaczających przekupnia i pilnie mu się zaczął przypatrywać. Przekupień był teraz jakiś dziwny, nie odpowiadał zupełnie na pytania kupujących, lub odpowiadał niestosownie, spoglądał ustawicznie w stronę kościoła, jakby ztamtąd czegoś wyglądał, czegoś oczekiwał.

Tymczasem nieszpory miały się ku końcowi, stary proboszcz wyszedł już do zakrystji, lud spiewał godzinki, a piękna blada pani klęcząc przed obrazem Bogarodzicielki modliła się gorąco. Łzy spływały z czarnych jej oczu po marmurowej białości oblicza. Modliła się długo, cała zatopioną była w tej modlitwie, jakby zapomniała o całym otaczającym ją świecie. Wreszcie skończyła, zwolna powstała, wsparła się na ramieniu swej młodej towarzyszki i skierowała się ku wyjściu. Kościół opróżnił się prawie zupełnie, kilka starych kobiet i kilka pobożnych wieśniaków zmęczonym i ochrypłym głosem kończyli spiewanie godzinek. U progu świątyni stał stary służący. Odbierając z rąk swej pani książkę do nabożeństwa, nachylił się nieznacznie ku niej i rzekł zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Tak proszę pani hrabiny, to on, to pan Karol.

Hrabina Marja nie odpowiedziała nic, snać była zupełnie przygotowaną na tę wiadomość, pewnym krokiem wyszła z kościoła. Koło stolika przekupnia obrazów było już zupełnie wolno, lud już się rozchodził, a on sam pakował swój towar do pak, które miał na noc odnieść na probostwo. Hrabina, zostawiając w tylę panienkę i służącego, zbliżyła się do przekupnia i drżącym ze wzruszenia głosem rzekła:

— Karolu! co się z tobą dzieje! Tyle lat, ach tyle lat niewidzenia i spotykam cię w takim stanie. Bądź jutro w Kołodni. Józef przed wieczorem będzie oczekiwał na ciebie u ogrodowej furtki. Umieram z niepokoju, wytłumaczysz mi to wszystko.

Przekupień popatrzył na mówiącą spokojnym wzrokiem i rzekł poważnie:

— Dobrze Marjo... przyjdę jutro, mamy sobie dużo rzeczy do opowiadania.

Ona, widać nie chcąc zwracać uwagi otaczających osób, zwolna odeszła, a popatrzyła nań jeszcze raz wsiadając do karety...

Józef drzwiczki zamknął, a przekupień stał i patrzył dopóki odjeżdżająca kareta nie znikła mu z oczu w tumanie unoszącego się za nią pyłu.

(C. d. n.)

której eskontują galic. Kasa oszczędności i inne solidne Banki, i że nie chcąc się ryzykować w eskont wątpliwych akceptów, woli się ograniczać mniejszym ich obrotem.

Więc i na tem polu nie ziścił — lecz po słuszności przyznajmy, bo nie mógł — pokładanych w nim nadziei kraju Bank krajowy.

Dobiegliśmy do końca komentarza, który wysnuwał się sam przez się z wczorajszego artykułu, pełnego cyfr i dat, nie wymyślonych przez nas, ale dostarczonych nam przez Dyrekcję Banku.

A wypowiedziawszy ten komentarz, zadajemy sobie pytanie: jaki z niego wypływa wniosek? — Nam się zdaje, że taki: albo potrzeba Bank zreformować i pchnąć go na te tory, na które on dotąd nie wkraczał, zmusić go do tego, aby jego klientami były spółki, gminy i powiaty, a nie kapitaliści miejscy i właściciele dóbr ziemskich; postarać się o to, aby on rozwinął szeroką działalność na polu meljoracyj, regulacyj, przemysłu, handlu, składów zbożowych etc. słowem tych wszystkich działów życia ekonomicznego, których u nas dotąd prawie nie ma; aby on je stworzył, powołał do życia, uorganizował, podlewał deszczem kapitału etc.; albo na serjo zastanowić się nad tem, czy nie jest to ze szkodą dla kraju, iż dla dwóch pożytecznych instytucyj stworzono niezdrową konkurencję.

Korespondencje.

Kraków 23 marca.

(?) Zapowiedziane na dzień dzisiejszy posiedzenie Komitetu, wybranego przez pełną Radę dla urządzenia pogrzebu J. I. Kraszewskiego, odbyło się dziś po godz. 5 po południu w sali obrad Magistratu pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. Przebieg posiedzenia według protokołu, spisanego zaraz po posiedzeniu Komitetu, jest następujący:

Przewodniczący prezydent dr. Szlachtowski otwierając posiedzenie, komunikuje telegram p. Jana Kraszewskiego, syna Józefa Ignacego, datowany z Genewy d. 23 b. m. o godz. 12 w południe, spisany w języku francuzkim, tej treści: „Jeżeli pan pozwolisz, porozumiemy się za kilka tygodni względem przewiezienia zwłok ojca naszego do Krakowa. W imieniu rodziny: *Jan Kraszewski.*“ Członek komitetu dr. Asnyk udzielił otrzymany telegram z Genewy, wedle którego zmarły objawił życzenie, aby mógł być pogrzebanym w Warszawie, oraz że ciało i inne papiery na razie przesłane będą do Krakowa. — Po otwarciu dyskusji, w której obecni zabierali głos, Komitet jednogłośnie uchwalił: — Wobec sprzecznych wiadomości, otrzymanych z Genewy o miejscu i czasie, w którym zwłoki Kraszewskiego zgodnie z jego i rodziny jego wolą pochowane być mają, Komitet upoważnia prezydenta miasta do zasięgnienia pod tym względem od rodziny dokładnych wiadomości i udzielenia ich Komitetowi.

Oprócz tego sprawozdania z posiedzenia Komitetu, donoszę, że właśnie w ciągu posiedzenia przybył do Magistratu p. Witold Męczyński z Genewy od Kraszewskiego, chcąc się poinformować o stanie rzeczy. Dwie przytoczone powyżej depesze zakomunikował p. Męczyńskiemu dr. Weigel, wskazując zawarte w nich sprzeczności. P. Męczyński oświadczył, że za złożeniem zwłok J. I. Kraszewskiego w Krakowie przemawiają tysiączne względy i że żona zmarłego, córka, syn Franciszek i on, p. Męczyński, pragną stanowczo złożenia zwłok w Krakowie. P. Męczyński oświadczył, iż egzekutorami testamentu zmarłego ma być brat Lucjan Kraszewski i syn Franciszek. P. Męczyński przybył tu wprost z Kijowa, a jutro udaje się do Genewy.

Poznań 20 marca.

(Dr. K.) We Wrocławiu zdarzył się tydzień temu równie rzadki jak wstrząsający wypadek. Podczas solennego nabożeństwa, w środku kazania, nagle dostał pomieszania zmysłów słynny kaznodzieja i wielki zasłużony kapłan ks. prałat Spieske. Obłąkany począł pleść niestworzone rzeczy; więc jeden z księży udał się na ambonę, żeby go zabrać, lecz nieszczęśliwy począł się opierać. Wtedy jeden z kanoników pospieszył, by scenie tej koniec położyć, i dopiero usiłowaniom tych księży udało się chorego sprowadzić z kazalnicy.

Nasz Bank Ziemski dotąd jeszcze nie może rozpocząć rozsprzedaży akcyj. — Kilku bogatych ludzi z różnych dzielnic Polski zrobiło dość dużo, wszelako nie mogło zrobić wszystkiego tego, co powinno się dźwignąć *viribus unitis*. I u nas wogóle wszystko, co jeszcze jakotako się trzyma, zawdzięcza swój byt obywatelskiemu poczuciu kilkunastu jednostek; ogół zaś widocznie nie rozumie potęgi zbiorowej akcji, w której maluczkie siły złączone spodem tworzą potężny motor; albo może ów ogół ma tylko pokazać zapał... słomiany? i nim pokrywa sobkostwo własne, a strasznym krzykiem na bogatych, ich chce zmusić, żeby go we wszystkiem wyręczali.

Jakkolwiek tak jest, fakt zostaje faktem: Bank Ziemski pieniędzy nie ma, więc *de jure* istnieje, *de facto* nie, a skoro teraz nie sprzedał akcyj, to już chyba nie sprzeda, bo u nas żelazo trzeba kuć póki gorące. A tymczasem bardzo dużo włościan już się do Banku zgłosiło z ofertami kupna ziemi, na które mają podzielone obszary ziemi szlacheckie, już prawie niemożliwe do utrzymania w rękach polskich. Ci włościanie chcą nabyć po dwadzieścia i trzydzieści morgów i gotowizną kasa ofiarują po parę tysięcy marek, a resztę z procentami najakuratniej spłacić.

Włościanom tutejszym wierzyć można z zawiązanemi oczami, bo bardzo są punktualni i rzetelni w sprawach pieniężnych. Jest więc interes gotowy i dobry, cóż kiedy nie ma obrotowego kapitału! — Straszne pomyśleć, jaka hańba spadnie, jakie rozczarowanie i zwątpienie wywoła, jeżeli cały Bank ziemski z braku uczciwych zamiarów....

„Nowe ogniwo w szeregu antipolskich ustaw“ już zostało ukute i zaczyna się je do łańcucha przypasowywać: podzielono szczerze polskie powiaty na dwoje, żeby łatwiej niemczyć je administracyjnymi wpływami, a powiaty graniczne od zachodu, choć terytorjalnie większe są od wewnętrznych, podzielone nie były, bo tam niemieckość już tworzą.

W tych dniach sejm pruski rozpatrywał petycję „ojców rodzin poznańskich“, proszących o to, żeby ich dzieci zaliczone były w szkołach do grupy polskiej, bo od rodziców są Polakami. Komisarz rządowy powiedział w sejmie, że to jest „notoryczne“ kłamstwo, bo wszyscy ci ojcowie mówią sami tylko po niemiecku, a ich dzieci także. Jednakże komisja sejmowa zażądała od rządu dowodów, o które też minister udał się do tutejszej regencji, a ta zebrała szkolne wypracowania tej dziatwy, dyktandy niemieckie, poprawione przez nauczyciela i potem przez uczni przepisane na czysto, jak to jest podagogicznym zwyczajem. Te bezbłędne wypracowania mają dowodzić, że dzieci są niemieckiej narodowości. Po co te komedje? Czyż już nie lepiej powiedzieć słowami wilka z bajki: jesteś winien, bo chcę cię zjeść!

Pisałem wam, że mszcząc się za rezultat ostatnich wyborów, rząd zamyślił znieść na Szląsku Górnym szkoły utrakwistyczne, polsko-niemieckie, a natomiast wprowadzić wyłącznie niemieckie. Otóż takie szkoły już powstają w pięciu okręgach graniczących z Galicją i Królestwem Polskiem; potem przyjdzie kolej na głębiej leżące okręgi.

Nowy biskup-sufragan, ks. Likowski — jeśli rząd go zatwierdzi — godnie będzie piastował swe wysokie dostojeństwo. Jemu to niedawno obywatelstwo tutejsze ofiarowało obraz mistrza Matejki „Wręczenie dokumentu erekcyjnego Akademji Lubrańskich w Poznaniu“. Jest on dawnym a nader czynnym członkiem Tow. Przyjaciół Nauk.

Wiedeń 22 marca

(X.) Znowu czeskie dzienniki wyprawiają gaudjum dla opozycji, rozpisując się o jakiemś z jakichś powodów zachwianem stanowisku min. Dunajewskiego. Są to niepoprawne psotniki, które nie cofają się nawet przed śmiesznością — bo doniesienia ich są poprostu tylko śmieszne. W chwili, gdy ugoda w myśl żądań tutejszego gabinetu ma być sfinalizowaną, pisać o jakiemś przesileniu, to absurd tak srogi, że przestaje nawet być złośliwym.

Komisja Izby panów przywróciła już dzisiaj zmieniony paragraf statutów nowych banku austro-węgierskiego, odnoszący się do udziału w zyskach. We czwartek pełne posiedzenie Izby panów: Komisja jej bierze już pod obrady i nowellę cłową, w czem jest dowód, że nie ma już żadnych trudności co do cła od nafty, lecz że Węgrzy 2 zł. przyjęli.

Wiadomość o śmierci Kraszewskiego głęboko tutaj Polaków zasmuciła. *Neue fr. Presse* zapowiedziała obszerniejszy o zmarłym artykuł: *Presse* poda jutro wspomnienie pośmiertne, napisane przez Alfreda Szczepańskiego — ale Scheps zamieścił w *Tagblacie* swoim artykuł — który tylko o Schepsu bardzo źle świadczy.

Mamy i tu jeszcze ciągle zimę.

Sfery muzykalne interesują się bardzo występami p. Sembrich, po raz pierwszy w tutejszej operze.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 21 marca.)

Na ławie ministerjalnej Taaffe, Ziemiałkowski, Prażak, Dunajewski, Falkenhayn, Gautsch, Bacquehem.

Bendel interpeluje ministra-prezydenta w sprawie zakazu pochodu z pochodniami na 25-letnim jubileuszu istnienia niemieckiego towarzystwa gimnastycznego w Pradze.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn odpowiada na interpelację Tuerka w sprawie zmiany statutu akademji górniczej w Loeben w tym duchu, iż odtąd uczniom tego zakładu nie wolno należeć do żadnego stowarzyszenia ani korporacji pod karą wykluczenia. Rząd widział się spowodowanym do tak surowego zarządzenia licznemi wykroczeniami stowarzyszeń studenckich, które nietylko zagrażały dobrej sławie zakładu, lecz także stały w drodze osiągnięcia celu naukowego szkoły.

Minister handlu Bacquehem odpowiada na interpelację Luzzata w sprawie przerwy komunikacji z Tryjestem. Urzędy pocztowe i telegraficzne uczyniły wszystko co do nich należało, nie ponoszą przeto żadnej winy w tej sprawie. Powodem dłuższej przerwy były straszne zawieje śnieżne i burza.

Schwab stawia wniosek, aby nad odpowiedzią na interpelację w sprawie konfiskaty protokołów Izby handlowej w Reichenbergu otworzono debatę; wniosek odrzucono.

Postawiony na ostatniem posiedzeniu Izby przez posłów antysemickich wniosek, mający na celu utworzenie Izb rolniczych, nie otrzymuje dostatecznego poparcia i tem samem upada.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Wybór dr. Pichlera sprawdzono. Następuje dalszy ciąg obrad nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

Przy § 42 zabiera głos poseł Adamek i podnosi trudności, jakie stoją w drodze utworzeniu fabrycznych kas chorych. W kasach fabrycznych mają zawsze przewagę przedsiębiorcy, co się do spopularyzowania kas między robotnikami nie może przyczynić tem bardziej, że robotnik, należąc do pewnej kasy jest tem samem przywiązany do fabryki, a przez to wchodzi w bardziej jeszcze uciążliwy stosunek do przedsiębiorcy. Mówca nie zaprzecza wielkich zasług, jakie fabrykanci położyli około dobra robotników przez założenie kas, jednak nie zgadza się z tem, że fabryczne kasy chorych mają wyłącznie dobro robotników na oku. I owszem robotnicy zachowali się dotąd zawsze niechętnie w obec kas fabrycznych.

Komisarz rządowy radzca ministerjalny dr. Steinbach objaśnia dla czego projekt rządowy nie zabraniał przedsiębiorcom otwierania kas prywatnych, tak jak to czyni projekt komisyjny. Rząd jest zdania, że nie należy jednej kasy traktować inaczej niż drugą. Robotnik może przez wstąpienie do prywatnej kasy, wystąpić z kasy powiatowej, podobnież może pracodawca według projektu rządowego przez to, iż urządzi kasę fabryczną, skłonić swoich robotników do wystąpienia z kasy powiatowej. Grozi przeto — i to był główny skrupuł — kasom powiatowym niebezpieczna konkurencja ze strony kas prywatnych, a przeto nie ma żadnego powodu dla czegoby miano niebezpieczeństwo grożące ze strony kas fabrycznych silniej odpierać niż ze strony kas prywatnych. Mówca nie zgadza się z zapatrywaniem posła Adamka, jakoby robotnicy byli źle usposobieni dla kas fabrycznych, i żeby mówili, iż z nich korzysta tylko fabrykant, bo nie potrzebuje się nigdy obawiać o brak robotników.

Niewątpliwą jest rzeczą, że wspólna kasa fabryczna wyrabia pewien stosunek zawisłości robotników od chlebodawcy, ale z drugiej strony wytwarza się między nimi wspólny związek organiczny, który pociąga za sobą obfite i błogie skutki dla stron obu.

Neuwirth broni instytucji kas fabrycznych przeciw zarzutom dra Kaizla przy dyskusji generalnej, z których to zarzutów — zdaniem mówcy — można tylko wnosić o nieżyczliwości dra Kaizla dla tychże kas. Mówca podnosi szczegół podany w sprawozdaniu inspektorów przemysłowych, iż w jednym roku ubiegłym założono 650 kas fabrycznych i zapytuje, ile istnieje kas rolniczych tego rodzaju? Dla tego należy się wystrzegać potępienia tych pierwszych a bardzo ważnych początków reformy socjalnej, a szczególnie posłowie czescy powinni pamiętać, że u nich kwitnie już bardzo znaczny przemysł i że wszystko, co przeciw niemu wytoczą, spada napowrót na nich samych, bo przemysł przestał już być monopolem Niemców w Austrji.

Mówca zbija dalej twierdzenie posła Adamka, jakoby Izba handlowa prazka wyraziła się niekorzystnie o kasach fabrycznych i cytuje pewien ustęp z jej orzeczenia, gdzie ona właśnie podnosi doniosłość takich instytucyj i dodaje, że powstawaniu ich nie powinno się stawiać żadnych trudności. Atoli, jak się zdaje, motywa niechęci dla kas fabrycznych nie są natury socjalno-politycznej, lecz lokalno-patrjotycznej, a nawet narodowej. W miejsce wpływu fabrykanta na kasę, niedogodnego dla niektórych, ma się objawić wpływ każdorazowego naczelnika powiatu, a nawet sekretarza powiatu, a wiemy, że sekretarze powiatowi nie są wcale żywiołami, które dbają o pokój narodowościowy. Mówca omawia w końcu sprawę zarządu kas fabrycznych i dowodzi, że pracodawcy nie mają w nim przewagi.

Dotąd w zarządzie złożonym z 12 osób mieli fabrykanci połowę miejsc, teraz zaś tylko trzecią część, a płacą natomiast $^3/_4$ ogólnej sumy wkładek. Jeżeli przeto fabrykanci pomimo takich dla nich wcale niekorzystnych zmian obstają przy kasach fabrycznych, to trzeba uwzględnić ich dobrą wolę i życzliwość. Chcą oni swoimi robotnikami się zajmować bez mięszania się żywiołów obcych — dopóki możliwa jest jeszcze zgoda na dobrej drodze. (Żywe oklaski z lewicy).

Prade przemawia również przeciw alinei 2 § 42, widząc w niej pewną niechęć do przemysłowców. Leży to w interesie samej ludności, aby dawać pierwszeństwo fabrycznym kasom chorych, gdyż w nich za podstawę wymiaru wkładek służy rzeczywista płaca dzienna, podczas gdy w kasach powiatowych taką podstawą jest średnia płaca dzienna.

Sprawozdawca dr. Biliński zastrzega się imieniem większości przeciw zarzutowi niechęci do kas fabrycznych. Chodzi tu tylko o to, aby to, co ma być stworzone, uczynić już z góry zdolnem do życia, albo przynajmniej przeszkodzić temu, aby ono już z góry jako nie zdolne do życia powstało. Niebezpieczeństwa dla kas fabrycznych nie można się obawiać żadnego, albowiem gdzie kasa fabryczna stanowi jedyną formę możliwą asekuracji na wypadek choroby, nie stanie jej utworzeniu nic na przeszkodzie.

Mówca zaleca § 42 w całości, co też Izba uchwaliła 142 głosami przeciw 96.

Potem nastąpiły obrady nad § 37, do którego na ostatniem posiedzeniu wniósł poprawkę poseł Wł. Czaykowski.

Po krótkiej dyskusji przyjęto ten paragraf w brzmieniu proponowanem przez Czaykowskiego, tj. iż sprawa robotników zatrudnionych czasowo tylko lub niżej jednego tygodnia, ma być uregulowana statutem kasy fabrycznej.

§§ 43. 44 i 45 przyjęto bez dyskusji, i na tem posiedzenie się skończyło.

A. Piotrowskiego „Wojna r. 1885“

szereg obrazów i szkiców wystawionych w sali Narodnego Domu.

Z gorączkowem natężeniem śledziła cała Europa za biegiem wypadków które w późnej jesieni r. 1885 rozgrywały się na Wschodzie.

Przeczuwano, że wyjdą z nich poważniejsze zawikłania, nie przeczuwano jednak, jaki obrót wezmą one same.

Z nieumotywowaną brawurą rzuciła Serbja bratniemu narodowi rękawicę; z tąże brawurą szła do boju, sądząc, iż będzie on bezkrwawą przechadzką z Niszu do Sofji.

Spacer jednak nie udał się. Pod Sliwnicą Dawid tak celnie ugodził z procy w skroń Goljata, że trzeba się było wyrzec dalszej przechadzki.

„Szeregowiec, śpiewa poeta bułgarski, — pobił jasnych generałów“...

W drugiej połowie bieżącego wieku na niejednę wojnę patrzały ludy naszego kontynentu, żadna jednak nie miała w sobie tylu tragicznych pierwiastków, tylu znamion krwawej epopei, jak właśnie ten kilkutygodniowy bój dwóch bratnich szczepów, z których jeden, butny, pewny siebie, postanawiający orężem jakoby praw swych dochodzić, padł pod obuchem drugiego, a ten znowu kierowany przez młodego księcia, rozwinął w całej pełni patrjotyczną ofiarność i całą młodych sił swych dzielność, łamiącą szeregi wroga nie masą, a zaciekłem, rozpacznem i niczem nie zachwianem męstwem...

Widowisko to musiało być pełnem zgrozy.

P. Piotrowski oglądał je jako naoczny świadek. Angielski *Graphic* polecił mu funkcje swego korespondenta, w którym to charakterze artysta odbył całą kompanję i z pobojowisk trupem zasłanych, ze zgliszcz, ze świeżych ruin wywiódł owoce w formie produkcyj artystycznych...

Obrazy te miały wzbogacić sofijską galerją ks. Aleksandra Battenberskiego. Tymczasem jednak nadszedł dzień 21 sierpnia; rozpoczętych układów nie miał czasu książę dalej prowadzić. Ważniejsze czekały go sprawy niż, żeby miał pozować artyście do portretu i zająć się nabyciem płócien, na których barwnemi głoskami wypisano jego sławę.

Ale wróćmy do artysty.

„Piotrowski, pisze pewien krytyk, malował to, co widział, — to, co było“.

To określenie stanowiska, którego trzymał się dzielny szermierz pędzla przy tworzeniu swych obrazów z wojny serbsko-bułgarskiej, jest poniekąd wskazówką dla krytyki, iż nie może ich roztrząsać z bezwzględnego punktu estetycznego; wiemy bowiem, że rzeczy widziane naocznie nie koniecznie jeszcze odpowiadają warunkom sztuki...

Przegląd tego, co p. Piotrowski widział, rozpoczniemy od „Bitwy pod Śliwnicą“.

Jestto dzień 21 listopada. Niebo przysłonięte ołowianemi chmurami, ziemia wilgotna, ale nie pozbawiona zupełnie zieloności... Tu rozstrzygają się losy Bułgarji... Na wyżynie, otoczony swą generalicją, śledzi biegu bitwy wódz naczelny bułgarski, ks. Aleksander...

Bitwy tej my nie widzimy na obrazie. Dla nas więc jestto dramat bez aktorów. Oprócz wodza i jego pomocników, więc oprócz tej ręki, która jedną częścią machiny bojowej porusza, nie możemy dostrzedz ani kształtu tej machiny, ani efektu który ona sprawia.

Pole bitwy jest dla nas polem fantazji. Ma się ona chwytać tych szarych kłębów dymu, które osłaniając działową kulę, zawisły gdzieniegdzie w powietrzu; tej białej nici przeżynającej dolinę pomiędzy dwiema górami, a ciągnącej się, jak potok, w którym wrą śmiertelne pociski...

Ówdzie znowu po za łańcuchem rozciągniętej szeroko tyraljerki pracuje ledwie dostrzegalna baterja, wystawiona na równe działanie swego *vis-à-vis* z przeciwnej góry i obfitszem pasmem dymu zaznacza się zgodna salwa luźnych oddziałów... A na prawo od baterji, służącej księciu jako najdogodniejszy punkt obserwacyjny, w świeżo wykopanej, błotnistej *tranchée*, leży drobny oddział piechoty, asekurujący artylerją, — leży bezczynnie, bo nie nadeszła jeszcze chwila, w której i jemu trzeba będzie pójść do tańca przy muzyce armat...

Oto bitwa... I inną nie może być ona, skoro z poza obrębu morderczej akcji obejmiemy ją wzrokiem. Na setki kroków niosą kule karabinowe, na tysiące — armatnie pociski. W walnej bitwie nie widzi się lufy, która je ciska; odnosi się wrażenie takie, jak gdyby gdzieś w powietrzu duch zły szalał, i jak gdyby z jego niewidzialnej ręki padał ten nabój, czy ołów...

Ale widok bitwy z oddali, przeniesiony na płótno nie może oddziaływać na widza w tym stopniu, jak na człowieka, który patrzy na scenę żywą i który kłaniając się przelatującym mu nad głową kulom armatnim, słyszy huk, okrzyki, jęki, gwar piekielny...

W „Bitwie pod Śliwnicą“ dał nam artysta rzecz zajmującą, wierny jej obraz; nie przedstawił go jednak z tego punktu, który oprócz zainteresowania mógł przynieść jeszcze wrażenie zgrozy... Podnosząc jednak ten zarzut w teorji, w praktyce gotowiśmy bez wahania przyznać, iż trudno było inaczej sobie postąpić. Studja czynić w samym środku wiru bojowego, to rzecz trochę niebezpieczna; kule nie mają szacunku ani dla palety, ani dla tego, który ją w ręku dzierży...

A jednak w szeregu omawianych obrazów znajdujemy jeden, który nas przenosi w bezpośrednią styczność z widownią bojową i to w chwili najokropniejszej, rzadko nader zdarzającej się w dzisiejszych wojnach: w chwili starcia na bagnety.

Jest w pobliżu Carybrodu góra zwana Pregladiszte, punkt dominujący nad całą okolicą. Takie punkta zdobywać trzeba z nadzwyczajnym wszystkich sił wytężeniem; zarówno atakujący, jak atakowany gotów jest ponieść największe straty, byle dopiąć swego, bo kto się utrzyma ten, jak królowa na szachownicy, staje się na całym okolicznym szmacie ziemi nieograniczonym panem. Bułgarzy mieli jednę wielką dogodność: ruchy ich mogły się odbywać z większą niż gdzieindziej swobodą pod osłoną szeroko rozpostartych u podnóża góry rozłogów leszczyny. Jak wąż co do swej ofiary przeciska się pomiędzy trawy niepostrzeżony, tak zastępy bułgarskie z największą ostrożnością dotarły w pobliże wroga.

Jak gdyby z pod ziemi wypływają nagle naprzeciw zdumionych Serbów. Z najeżonym bagnetem, z okrzykiem „hurra“ na ustach biegną do ataku, roznamiętnieni żądzą krwi, upojeni uzyskanemi już zwycięztwy i nowych łaknąc.

Jest coś demonicznego w tym obrazie. Tu już braku zgrozy zarzucić nie można. Szał bojowy występuje w pełnym, nerwującym oko blasku; krwawi zżółkłą trawę, ugniata ją stopami zjajanych bojowników, rzuca na nią miejscami trupy, rozjaśnia ponury koloryt błyskiem karabinów, pokrywa widnokrąg dymu tumanami.

Z ust widza wydobywa się mimowoli pytanie głęboko dotkniętych uczuć człowieczych — „Ludzie czy szakale?“

W samym Carybrodzie nie długo utrzymali się Serbowie. Własna nieoględność — a niezawodnie także i szczypta fatalności mściła się na nich na każdym kroku za wywołanie bratobójczej wojny.

Wzięcie Carybrodu było również dziełem ks. Aleksandra. Należało z niem się spieszyć. Znużone wojska wymagały bezpiecznego noclegu, zaś skromne to w czasie pokoju wymaganie, w wojnie pociąga za sobą nowe kataklizmy...

Dzielny książę sam objął dowództwo nad dwiema baterjami artylerji, aby wroga odeprzeć w takie oddalenie, z którego nie mógłby wypoczywającym zamącić chwilowego wczasu. Obraz przedstawia tę chwilę, gdy książę na wyżynie zajętej przez baterją, wydaje rozkazy. Okala go sztab przyboczny i oficerowie, a działa zioną ogniem...

Dalsze obrazy są już niejako epilogiem wojennej epopei. Dwa z nich przedstawiają Petrohańską karczmę: z zewnątrz i z wewnątrz. Z zewnątrz wre jeszcze gwar i gorączkowa czynność; wojskowi i okoliczni mieszkańcy w grupach albo ożywioną prowadzą rozmowę, albo też zajmują się wykonaniem stosownych zarządzeń. Wewnątrz, w izbie, którą tylko blask łuczywa płonącego na kominku oświeca, spoczywają ranni żołnierze, niedobite ofiary wojny.

Innych jeszcze sroższa spotkała dola. Oto na równinach Goindołu, na obcej ziemi, leżą ci, którym los kazał z życia złożyć ofiarę ojczyźnie. Spoczną w kurhanie wspólnym, może nawet krzyż nie oznaczy tego miejsca, gdzie cicha ich ofiara wieczny znajdzie spoczynek.

Zakończeniem wreszcie cyklu, nie chronologicznem wprawdzie, ale estetycznem, nazwalibyśmy defiladę wojsk zwycięzkich w chwili wejścia do Pirotu. Wojna ma także swoje pogodne chwile; z krwi rozlewanej niemiłosiernie laur wykwita i zdobi skronie zwycięzców.

Książę Aleksander na koniu, w gronie sztabu, przy boku swego brata przyjmuje hołd wojsk, które wbrew militarnym formom zdjąwszy czapki z głowy okrzykiem: „Da żywio kneź b'łgarski“ cześć oddają niestrudzonemu dowódzcy.

Oprócz tych siedmiu obrazów znajdujemy w zbiorze p. Piotrowskiego wiele szkiców dorywczych. Jedne z nich są wykonane pędzlem; inne zostały ołówkiem pospiesznie i tylko w najogólniejszych zarysach przeniesione na papier.— Są to rzeczy niezawodnie ciekawe, jakkolwiek wielu z nich trudno zrozumieć. Między innemi widzimy tam rozpoczęty portrecik ks. Aleksandra i jego brata ks. Fr. Józefa, jakoteż wizerunek kapitana Uzunowa, obrońcy Widdynia, a smutnej pamięci rokoszana ruszczuckiego, który od obcej nie poległszy kuli, padł od bułgarskiej w imię karzącej sprawiedliwości.

Nadto zbiór obejmuje mundury i broń serbską i bułgarską, jakoteż inne osobliwości. Na szczególną z pośrednich uwagę zasługują kostjumy Bułgarek i Rumeliotek, wysoce oryginalne i piękne...

Widz opuszcza wystawę, z tem zadowolnieniem, którego zawsze doznaje się na widok rzeczy zajmujących, a przedtem nie widzianych. Gdybyśmy jednak odtrącili główne tego wrażenia czynniki, gdyby nie bułgarska wojna i nie ks. Aleksander taką u nas otaczany sympatją, był przedmiotem obrazów p. Piotrowskiego, — to mimowoli nasunąćby się musiały refleksje, które milkną wobec interesu, jaki żywimy dla samej treści.

Już u wstępu zastrzegliśmy się, że nie zajmiemy stanowiska bezwzględnej krytyki; oświadczenie to powtarzamy i teraz, gdy przegląd wystawy już dokonany i gdy opisawszy to, cośmy na niej widzieli, możemy odłożyć pióro.

J. Pf.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Medyń, w powiecie zbaraskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

† Henryk Bogdański, żołnierz z r. 1831 więzień stanu z Spielberga, b. pełnomocnik konwentu OO. Dominikanów, zmarł w 83 im roku życia. Zmarły pozostawił obszerne a nader cenne pamiątki. Z pamiętników tych niejednokrotnie korzystano już, w całości jednak nie były jeszcze drukowane.

O ostatnich chwilach Kraszewskiego pisze T. T. Jeż z Genewy: „Kraszewski przybył do Genewy dnia 14. marca wieczornym pociągiem dotknięty tak głęboko i katastrofą i własnemi materjalnemi stratami, że ledwie zatrzymał się w hotel de la Paix, polecił posłać natychmiast po lekarza, znanego tu z szerokiej praktyki, profesora genewskiego uniwersytetu, dra Laskowskiego, a rano powiadomiono mnie o przybyciu i chorobie naszego tułacza.

Dr. Laskowski zbadawszy chorego, znalazł go w rozpaczliwym stanie: ręce i nogi ogromne, spuchłe, nabrzękłe puchliną wodną, kończyny rąk i nóg lodowate, a serce tak słabo biło, że ledwie dawało ślady życia. Chory wręczył dr. Laskowskiemu cały swój fundusz do przechowania i błagał ciągle: ratujcie mnie, ratujcie mnie. Całą noc przepędził w gorączce, nieprzytomny zupełnie. Kiedym go nazajutrz odwiedził, chory miał się już troszeczkę lepiej i chociaż często przytomność tracił, chwilami ją odzyskiwał, wtedy poznał i rozmawiał ze mną nieco.

Zanotować należy, że życzeniem zmarłego wyrażonem niejednokrotnie różnym osobom, a pomiędzy innemi i p. Kaz. Zalewskiemu było, iżby niezależnie od miejsca złożenia ciała, serce jego spoczęło w murach tej Warszawy, którą on tak ukochał i w której lat tyle życia poświęconego użytecznej pracy przepędził. Kraszewski od kilkunastu lat nosił się z myślą, iż zwłoki jego spoczną na cmentarzu Powązkowskim i myśl tę zakomunikował synowi swemu Janowi, zamieszkałemu w Warszawie, który spełniając wolę ojca, zakupił miejsce na starym cmentarzu w pobliżu czwartej bramy. W r. 1878 na placu tym wymurowaną została obszerna piwnica z wysokiem podmurowaniem, zamknięta z góry płytą marmurową, na której dotąd oprócz krzyża nie wyryto jeszcze żadnego napisu. W grobie tym spoczywa wnuczka zgasłego pisarza, a córka syna jego Jana, Zofja.“

Z innego źródła donoszą, że Kraszewski w czwartek, będąc przytomnym, wyraził życzenie ujrzenia żony. Później jednak oświadczył, iż ze względu na odległość i ciężką zimę nie może żądać jej przybycia. Prosił tylko, aby zatelegrafowano do synów pod jej adresem.

Tego samego dnia, t. j. w czwartek rano zażądał pociech religijnych. Przybyły kapłan zastał go w stanie omdlenia; po przyjściu do siebie schorzały spowiadał się, lecz z powodu branych poprzednio posiłków, komunikować się nie mógł. W sobotę tenże kapłan przybył po raz drugi i udzielił mu olejów świętych.

† Marja z Grabowskich Kaczyńska urodzona w Nerczyńsku na Syberji, wdowa po weteranie wojsk polskich z r. 1831, umarła wczoraj we Lwowie w 50 roku życia.

Pan Karol Kozłowski, ofiarował wspaniałomyślnie na korzyść weteranów W. P. 1831 jeden egzemplarz: „Album Wojska Polskiego“ 1831 roku, zawierające 12 tablic odręcznie kolorowanych rysunku Jul. Kossaka, W. Eljasza, W. Mottego i innych artystów. Wydał Karol Kozłowski, Poznań, nakładem wydawcy z drukarni I. J. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński).

Oprócz serdecznego podziękowania za tak piękny dar, Komitet Opieki nad weteranami W. P. 1831 zmuszony przyznać: że każdy, kto którąkolwiek z tych 12 tablic ogląda, wzruszony zostaje, rysunkiem wyśmienitym i oddaniem tych ślicznych postaci żołnierzy polskich, tych mundurów, które niestety! już tylko na obrazach malowane, ogląda Polak!

Komitet przejęty serdeczną wdzięcznością, dziękuje w imieniu szczątków jeszcze żyjących tego wojska polskiego (za tak wierne oddanie go), które podziwiał każdy naród cywilizowany i sądzi; że najsłuszniejszym odezwać się do wielkiej rodziny polskiej, aby w każdym domu polskim, to Album jako świętą pamiątkę przechowywano, a kupując go Szanownemu wydawcy, tym przynajmniej sposobem chociaż w części odwdzięczono się za jego zabiegi, starania, koszta poniesione, w uwidocznieniu tych tak drogich i świętych pamiątek dla każdego Polaka.

Z uszanowaniem

Ksawery Konopka.

Kraków 23 marca 1887. Gołębia 5.

Walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej w Zamarstynowie odbędzie się w niedzielę (27 bm.) o godzinie 3 z południa w szkole ludowej w Zamarstynowie.

Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. — 2. Sprawozdanie z czynności zarządu i rachunków. 3. Wybór nowego zarządu. — 4. Wnioski członków.

Presse wiedeńska zamieszcza w dzisiejszym numerze sylwetkę nestora naszych pisarzy, pióra p. Alfreda Szczepańskiego. — Autor opisuje wszechstronną działalność Kraszewskiego na polu naukowem i literackiem, potem jubileusz, wreszcie stanowisko, jakie Kraszewski zajmował w literaturze europejskiej.

Dobrze byłoby, żeby i inni nasi pisarze, mający wstęp do pism niemieckich, poumieszczali w innych niemieckich dziennikach artykuły podobne o Kraszewskim, bo się obawiać należy, aby prasa bismarkowska, która teraz zupełnie zajęta jest rocznicą urodzin cesarza Wilhelma, nie bryznęła w wielkiego nieboszczyka i w nasz naród żółcią i jadem, kiedy się uroczystości cesarskie skończą. Obawę tę — jak nam piszą z Berlina — podzielają już członkowie polskiego Koła, i w tym celu zalecają wstrzemięźliwość naszym organom prasowym. Pamiętajmy bowiem, że szereg antipolskich ustaw nie jest jeszcze skończony; że rząd pruski korzysta z każdej sposobności, aby nas w jak najgorszem przedstawić świetle, i że wszelki niewłaściwy wybryk któregokolwiek z naszych pism spadnie na naszych rodaków pod zaborem pruskim ołowianym ciężarem potępiającej nasz naród ustawy. — Rozwaga i wstrzemięźliwość jest przeto patrjotycznym naszym obowiązkiem, bo im ostrożniejsi będziemy, tem mniej nastręczymy sposobności obu Izbom Sejmu pruskiego do folgowania namiętnym pomysłom ks. Bismarka.

Z Wrocławia otrzymaliśmy w nocy depeszę, donoszącą, że wreszcie ugaszono pożar kościoła św.

Marji Magdaleny i uratowano drugą wieżę i całe wnętrze świątyni.

Tendencyjny zarzut. Niektóre pisma lwowskie i krakowska *Nowa Reforma* rzuciły się z całą namiętnością na *Czas* i podsuwają mu najprzewrotniejsze zamiary, za to, że w tym pierwszym numerze, w którym donosił o zgonie śp. Józefa Ign. Kraszewskiego, nie umieścił krzyża przy jego nazwisku i nekrolog umieścił, aż na trzeciej kolumnie.

Piszą nadto, że cały nekrolog zajmował 15 wierszy, a że na tej samej kolumnie znajdujący się opis pieska jakiejś hrabiny zajmował 100 wierszy. Ztąd wysnuwają wniosek, że *Czas* i cały obóz konserwatywny pragnie uwłaczać pamięci wielkiego pisarza, a to dla tego, że on się nigdy „panom nie kłaniał."

Przywykliśmy już tak do tego, że pisma nasze naciągają prawdę do swoich potrzeb i wymagań, iż pominęlibyśmy milczeniem tę dziką napaść na naszego krakowskiego kolegę, gdyby nie to, że wypadła ona w chwili, kiedy na naszę prasę i na nasz naród zwrócone są lunety wszystkich wrogich nam pism i kiedy sama godność narodowa nakazuje zachować nam jedność i zgodność harmonijną. Przytem *Czas* jest mało rozpowszechniony we wschodniej Galicji, więc wiele osób gotowe uwierzyć w zarzuty mu robione.

Wyjaśnić więc musimy publiczności, która najczęściej nie zna procederu tworzenia dzienników, że umieszczenie jakiegokolwiek artykułu na pierwszej, czy na drugiej, czy na trzeciej kolumnie, zależy nie od jakiegoś zamiaru politycznego, ale po prostu od tego, o której godzinie artykuł został doręczony drukarni. Aby był na pierwszej kolumnie musi być doręczony rano przed 11; aby był na drugiej musi być oddany przed 12; jeżeli zaś doręczony został po 12, to będzie już na trzeciej. Więc z tego, że autor nekrologu o Kraszewskim nie zdążył go napisać i odesłać do drukarni przed 12, robić tendencyjny zarzut pismu i obozowi całemu, to chyba tylko korzystać z tego, że ogół publiczności nie zna manipulacyj drukarskich.

Nekrolog nie miał krzyża, to prawda. Prosta nieuwaga tego, który go pisał, iż na czele artykułu nie dodał tych słów: „postawić krzyż." Potem w rewizji numeru już było za późno go dodawać. No, ale przecież nie mogą bezwyznaniowe i żydowskie pisma podejrzywać na serjo *Czasu* o bezwyznaniowość; zamknęłyby sobie tym sposobem drogę do napisania jutro o nim, że jest „klerykalnym."

Nekrolog obejmował nie 15, tylko 59 wierszy, a w jakim był napisany tonie, świadczą następujące słowa, od których się monolog poczyna:

„Kraszewski nie żyje! Runęła jedna z dźwigni literatury ojczystej, uległ nieznużony pracownik pod nadmiarem bolesnych przejść i ciężkiej doli, która zachmurzyła ostatnie lata znakomitego pisarza. Miejsce, jakie zajmował w życiu literackiem Polski, jest tak obszerne, tak obfite są płody jego pióra, które zaznaczyły niemal epokę, że straty dziś obliczyć nie pokusimy się. Składając szczery wyraz hołdu wobec tak licznych prac na polu narodowem i żalu, wobec którego milkną wszelkie różnice kierunków, podajemy dziś tylko doniesienia o ostatnich chwilach męża, którego imię na zawsze zapisane pomiędzy najprawowitszymi synami Polski w naszem stuleciu. Dziwnie tragiczne były wypadki, które przyspieszyły ten zgon, etc."

A cóż jest prawdy w tym opisie pieska hrabiny? — zapyta czytelnik. Nic zgoła, a raczej tyle tylko że na tej samej kolumnie znajduje się o parę szpalt dalej sprawozdanie z Izby sądowej, w którem opowiedziany jest proces, jaki wytoczył pan G. panu L. za to, iż go pokąsał buldog tego ostatniego. Proces ten tak dalece nawet co do występującego w nim zwierzęcia nie miał w sobie nic obrażającego uczucia demokratyczne, że go wnet przedrukował *Kurjer lwowski* i podał jako własną korespondencję z Krakowa.

Oto cała prawda o zbrodni na narodzie polskim, dokonanym przez *Czas*. Ale o tem, że tenże sam *Czas* zamieszcza od dwóch dni w feljetonie studjum o Kraszewskim, napisane z ogromnym pietyzmem przez L. Dębickiego, — o tem przezornie pisma te nie wspominają, ani też o tem, że Stańczyki zainicjowali w Radzie miejskiej projekt sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza. O tem się milczy, ale kłamać i szczuć na przeciwnika, chociażby wobec otwartego grobu, który jest ciosem dla narodu, — to uważają te pisma za godziwe, za szlachetne i za patrjotyczne.

Soirée u niemieckiego cesarza. Piszą nam z Berlina:

„Wtorkowy wieczór u cesarstwa zaczął się o godzinie 9. W „Białej Sali" zgromadziło się najświetniejsze towarzystwo złożone z 900 osób. Przy jednej ścianie urządzona była scena, przed nią w kilka rzędów stało 350 foteli obitych czerwonym aksamitem, a dalej szły krzesła. Na fotelach zasiedli monarchowie i książęta krwi, na krzesłach ambasadorowie z żonami i dostojnicy. Panowie byli w mundurach przywiązanych do ich urzędu, tylko jeden austrjacki ambasador hr. Szechenyi przybył w magnackim węgierskim stroju. Arcyksiążę Rudolf był w mundurze pruskich ułanów. Stroje pań odznaczały się olbrzymim przepychem. Staruszka cesarzowa, w atłasowej sukni koloru morza, w koronkowym stroiku barwy kremowej z ciemnemi piórami i brylantami z przodu głowy, weszła do sali pierwsza trzęsącym się krokiem i opierając się o laskę. Za nią szedł cesarz, prowadząc pod rękę królową saską, ubraną w ciężką suknię z brokatu, na której jasnym tle rozrzucone były malowane bukiety kwiatów. Dalej szedł król saski pod rękę z królową rumuńską, która miała na sobie blado-żółtą suknię *Faille*; biała tiulowa tunika spadała od ramion do kolan, a przez ramię szła czerwona orderowa wstęga; we włosach królowej usypanych brylantami tkwił pęk blado-żółtych piór. Za tą parą postępował król rumuński z następczynią niemieckiego tronu, za nimi arcyks. Rudolf z w. ks. saską, potem ks. Wallji z w. księżną Włodzimierzową, w. ks. Włodzimierz z w. księżną Wejmarską i t. d. Wielka księżna Włodzimierzowa była w różowej jedwabnej sukni ze stanikiem dekoltowanym, obszytym, jak i dół sukni, ciemnym futrem. Ambasadorowe wystąpiły w samych bladych kolorach — różowych i błękitnych, — z brylantami na szyi i we włosach. Francuzka pani Herbettowa i rosyjska hrabina Szuwałowowa ubrały się jak rodzone siostry w blado-różowy aksamit i brylantowe pióra. Miałaż w tem być jakaś polityczna aluzja?

Przedstawienie teatralne rozpoczęło się obrazem Karola Beckera „Karl V und Fugger", potem dano jednę odsłonę z „Tannhäusera", jednę z „Don Carlosa" Verdiego, i jednę z „Don Juana." Na końcu balet.

W antraktach cesarz robił cercle. — Soirée skończyło się o godz. 11ej."

Walne Zgromadzenie gal. Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami odbędzie się w poniedziałek dnia 28 marca 1887 o godz. 6 wieczorem w sali radnej w Ratuszu.

Porządek dzienny jest następny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Otwarcie dyskusji nad sprawozdaniem Dyrekcji. 3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 4. Uchwalenie budżetu na r. 1887. Wybór uzupełniający do Wydziału komisji rewizyjnej i komitetu dam. 6. Wnioski Dyrekcji i członków.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej toczyła się nader ożywiona dyskusja nad sprawą dostaw dla armji i strat, jakie skarb państwa ponosi w skutek tego, że produkta potrzebne dla stojącego w Galicji wojska nie są zakupywane u nas, w kraju, ale gdzie indziej. Niestety jednak zajmującej tej dyskusji podać nie możemy, gdyż prokuratorja otrzymała polecenie konfiskować dzienniki za wszystko, coby o armji pisały.

Potem była mowa o postępowaniu kolei Karola Ludwika. Szło o to, że kolej ta przyjmuje w swych warstatach obstalunki od osób prywatnych, czem tworzy niebezpieczną konkurencję dla naszych rękodzielników. Kiedy Izba handlowa wystąpiła do Jen. Dyrekcji z tem zażaleniem, Dyrekcja odpowiedziała że to jest nieprawda, bo kolej przyjmowała tylko takie rzeczy (jak np. wagony tramwajowe), których rękodzielnicy lwowscy nie mogliby naprawić. Wtedy komisja Izby handlowej, złożona z pp. Niemczynowskiego, Russmana, Rychnowskiego i Michalskiego, udała się do Dyrekcji, aby jej pozwoliła zwiedzić warstaty i przekonać się czy rzeczywiście kolej nie bierze prywatnych obstalunków. Oczywiście Dyrekcja nie zgodziła się na to. Stąd komisja wysnuwa wniosek, że Dyrekcja dla tego tylko nie pozwoliła dokonać rewizji w warstatach, bo przekonanoby się, że tam się robią prywatne obstalunki.

Nie chcemy brać w obronę Dyrekcji kolei Karola Ludwika, bo do sympatycznych instytucyj wcale ona nie należy, a oddawanie robót wiedeńskim firmom nie świadczy o jej poczuciu wdzięczności dla kraju, który eksploatuje; ale znowu nie można żądać od niej, aby poddawała się rewizjom i kompromitowała się w obec swych własnych robotników. Izba handlowa przekroczyła tu zdaniem naszem swoje atrybucje i niepotrzebnie naraziła się na kompromitację. Przecież powinna była przewidywać, że na spacerowanie komisji po warstatach i ich rewidowanie, kolej nie może w żadnym razie pozwolić. Dziwimy się bardzo, że w Izbie handlowo przemysłowej nikt wprzódy nie zwrócił uwagi na niestosowność tego żądania. Takiem postępowaniem osłabia Izba sama swe znaczenie.

Z Tarnopola nam donoszą o smutnym wypadku. P. Kazimierz Tuczyński, znany i sympatyczny obywatel, wracając wieczorem dnia 21 b. m. z miasta do hotelu, pośliznął się, upadł i złamał nogę. Leży teraz w Tarnopolu, otoczony opieką lekarzy miejscowych, którzy jednak zapewniają, że za kilka tygodni dzielny ten sportsman będzie mógł znowu dosiadać konia.

Z ziemi sokalskiej nam piszą: Jeden z waszych korespondentów żali się w *Przeglądzie*, że kilka minut przed urzędową godziną poczta zamknięta była. U nas zdarza się często, że poczta cały dzień zamknięta bywa, otwierają ją tylko jak poczta odchodzi, lub przychodzi, i wtedy kilka godzin czekać potrzeba z pieniędzmi lub rekomendowanemi listami nim pocztę otworzą.

Mylnie wam doniesiono, że włóczęgę, który obrabował żyda na gościńcu sokalsko-bełzkim, przytrzymano w Bełzie; dotąd spożywa on spokojnie owoce swojego udanego rabunku.

Że włóczęgostwo wzmaga się w przerażający sposób, to winne temu wadliwe przepisy wykonania ustawy szupaśniczej. W wypadku bowiem przytrzymania włóczęgi ma wójt, nie umiejący pisać, spisać z nim protokół, i ten protokół zaraz umyślnym posłańcem odesłać do starostwa, które zbadawszy protokół, przesyła orzeczenie, które to orzeczenie wójt nie umiejący czytać, ma delikwentowi przeczytać. Od orzeczenia starostwa przysłuża delikwentowi prawo rekursu do Namiestnictwa, a przez ten czas nim Namiestnictwo rozstrzygnie, ma go wójt trzymać pod wartą w areszcie gminnym, którego nie ma i karmić go. Ażeby tedy tych wszystkich ambarasów i kosztów karmienia uniknąć, wójt zobaczywszy z daleka takiego włóczęgę, już się chowa na strych swojej chałupy, żeby mu tylko nie wlazł w rękę; i nie słyszałem nawet ani o jednym wypadku, ażeby który wójt przytrzymał włóczęgę, chyba że żandarm gdzieś go złapał i wójtowi oddał. Tym sposobem włóczęgostwo się wzmaga i rozboje i rabunki będą tylko coraz częstsze."

Kuchenna łacina zmartwychwstaje. Popisywanie się łacińskimi frazesami stało się od jakiegoś czasu epidemiczną chorobą dziennikarzy i mówców nietylko u nas, ale i w Niemczech. Fakt ten tem bardziej zadziwia, że równocześnie słyszymy wyrzekania na przeciążenie młodzieży filologicznemi studjami, a nawet pojawiają się od czasu do czasu żądania, aby je zupełnie usunąć ze szkół średnich. Ależ frazes łaciński brzmi tak pięknie na płytkim gruncie rozbujałych fluktów wymowy i tak imponuje czytelnikom, nie umiejącym po łacinie! Na nieszczęście cytaty te bywają częstokroć tak podawane, iż świadczą dowodnie, że i posługujący się niemi języka nie znają. I tak n. p. *Neue freie Presse* szumny artykuł, napisany z powodu dziewięćdziesięcioletniej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma, zakończyła frazesem: *Macte Caesar barba blanca!* Pierwsza połowa frazesu zawiera zwykłą formułkę życzenia, ale dosztukowano do niej dwa ostatnie wyrazy, które zapewne odnosić się mają do „siwej brody" solenizanta, nie znaczą nic zgoła. Przymiotnik *blancus* nie istnieje w języku łacińskim, francuzkie zaś *blanc* i włoskie *bianco* nie z łacińskiego ale ze staroniemieckiego *(blanch)* zapożyczonem zostało. O erudytach, taką popisujących się łaciną, mawiano w XVI wieku: „Pryscjanowi dał po gębie." Wiadomo, że gramatyka Pryscjana z Cezarei uchodziła za najlepszą.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: serwetę białą adamaszkową, znaczoną herbem z koroną hrabiowską i l. 87; oraz ręcznik z frendzlami, haftowany na końcach czerwoną bawełną; srebrny półkryty zegarek ze złotym łańcuszkiem o podłużnych ogniwkach, wartości 40 zł.; popielate męskie palto z jasną szaro niebieską podszewką, ze znaczkiem firmy krawieckiej Pilawskiego, wartości 50 zł.; 11 kur i koguta, wartości 12 zł.

Zgubiono, prawdopodobnie w saneczkach dorożkarskich, portmonetkę z kwotą 14 zł.; binokle teatralne, w czarnej oprawie, z futeralikiem, z odciskiem firmy Neuhofera, wartości 20 zł.; futro skankowe, ciemno granatowem suknem pokryte, wartości 80 zł., onegdaj rano z dorożki; książkę do nabożeństwa w czarny safjan oprawioną, ze złoconemi brzegami, p. t. „Filotea", wartości 5 zł.; marynarkę z ciemno granatowego szewiotu, podszytą czarnym atłasem, wartości 16 zł.

Znaleziono: pluszową jedwabną zarzutkę damską, pąsowym atłasem podszytą, w dorożce, przez kogoś zapomnianą; niedźwiedzi kołnierz damski, na ulicy Gródeckiej; 8 sznurków korali, z malutkim medalikiem, przed tygodniem koło kościoła Katedralnego.

Literatura i Sztuka.

* **I. J. Paderewski** znakomity wirtuoz fortepianowy i niepospolity kompozytor w przejeździe przez Lwów daje jedyny koncert dnia 29 b. m. Paderewski jest gwiazdą pomiędzy plejadą najnowszych wirtuozów, wyróżnia się swoją świetną techniką, zapałem i elegancją, kompozycje zaś jego noszą na sobie piętno gienjalnego talentu i wróżą artyście wielką przyszłość.

Rozmaitości.

— **Potrójne morderstwo.** W ubiegły czwartek została spełnioną w Paryżu przerażająca zbrodnia.

Na ulicy Montaigne zajmowała w jednym z pałaców wspaniałe pomieszkanie niejaka panna Marja Régnault, znana w kołach półświatka pod mianem pani de Montille. Na usługach swoich miała powiernicę bonę nazwiskiem Gremmeret, która mieszkała w pałacu wraz ze swą 12letnią córeczką Marją.

Kucharz pani de Montille nie mieszkał w pałacu, lecz przychodził do służby dopiero o ósmej rano. — W ubiegły czwartek rano, przyszedłszy jak zwykle celem objęcia kuchni, zadzwonił do drzwi wchodowych apartamentu pani Montille, ale pomimo powtórzonego kilkakrotnie szarpnięcia dzwonkiem nie doczekał się otworzenia. — Zdziwiony udał się do odźwiernego pałacu, który, także nie wiedząc, co to ma znaczyć, wezwał komisarza policji. Sprowadzono ślusarza i otworzono drzwi wchodowe.

W przedpokoju pod drzwiami do dalszych pokojów leżała martwa służąca Gremmeret w kałuży krwi, przyodziana tylko w nocną koszulę. W pokoju sypialnym znaleziono trupa pani de Montille; głowa jej była prawie odciętą od tułowia, a ramiona zdruzgotane i zranione. Ale i na tem nie dosyć. W pokoiku sypialnym małej M. Gremmeret znaleziono ją w łóżku, zamordowaną straszliwym sposobem: głowa dziecięcia była odcięta zupełnie od tułowia, tak iż wisiała tylko na jednem jeszcze ścięgnie skóry.

W pałacu zamieszkiwanym prócz pani de Montille także przez dra Lepetit i p. Lacretelle, posła do parlamentu, nikt nic nie zauważał podejrzanego, żadnego hałasu, żadnych jęków ani walki. Rozbity tylko kufer w pomieszkaniu pani de Montille wskazywał, że morderstwo spełnione może zostało w celu rabunku. Stwierdzono tylko, że morderstwo mogło być wykonane między godziną piątą a szóstą rano. Zarazem dowiedziano się, że protektor pani Montille, niejaki pan D., obiadował z nią dzień przedtem i odszedł o godzinie dziesiątej wieczorem. Wszystko przemawia jednak za tem, że nie on jest sprawcą tego obydnego morderstwa. Prawdopodobnym sprawcą ma być niejaki Gaston Geissier, koronkarz z Nancy, który znał panią de Montille w Konstantynopolu i był z nią czas jakiś w bliższych stosunkach.

Ciała pomordowanych kobiet przeniesione zostały do „Morgue", gdzie pozostaną tak długo, dopóki nie uda się skonfrontować z niemi złoczyńcy.

Apartament pani de Montille zamknięto i sporządzono inwentarz przedmiotów tam zgromadzonych. W całem urządzeniu mieszkania panował niezwykły przepych. — Same biżuterje przedstawiały wartość 50.000 fr. — Wszystkie przybory toaletowe i naczynia stołowe są z litego srebra i złota. Wszystkie przedmioty, jakie posiadała pani de Montille, spisywała nadzwyczaj skrupulatnie według działów, co ułatwiło nadzwyczaj zbadanie, czy sprawca zabrał co z sobą po spełnieniu zbrodni.

O ile dotąd stwierdzono, brakuje z rozbitego kufra biżuteryj w wartości 5000 fr. Nawet dyskretne i niedyskretne listy wszystkie pani de Montille były spisane przez nią samę w formalnym indeksie. Sala stołowa mieściła w sobie autentyczne sprzęty z epoki Ludwika XV, salon zaś był zastawiony prawdziwie hebanowemi meblami z epoki Ludwika XVI.

Pokój sypialny i gotowalnia wybite były jedwabiem — czarnym. Naprzeciw łoża w stylu Henryka III wisiał znany z Salonu paryzkiego obraz Calliasa. Danae et Jupiter. Pomiędzy papierami znaleziono testament p. de Montille, mianują y uniwersalną spadkobierczynią małą Marję Gremmeret, rzekomą córkę bony, którą jednak opinja uważała za jej własne dziecko. Ponieważ zaś i ta padła ofiarą morderstwa, przypadnie cały majątek na rzecz państwa. Depesze doniosły, iż prawdopodobnego sprawcę zbrodni, niejakiego Franzini'ego z Liworno, przychwytano w Marsylji w chwili, gdy miał wsiadać na okręt. Przy nim znaleziono kilka sztuk bielizny noszących ślady krwi.

— **Cudownych kuracji zapomocą hypnotyzmu** dokonywa w Neapolu, jak donoszą gazety zagraniczne, dr. Fusco. Lekarz ów każe zazwyczaj pacjentom swoim patrzeć w szlifowaną soczewkę, poczem po dziesięciu minutach oświadcza czy dana osoba może być wprawiona w niezbędny dla kuracji stan kataleptyczny lub nie. Jeżeli pacjent lub pacjentka okaże się podatnem medjum wówczas dr. Fusco rozpoczyna swoje, dotychczas osłonięte tajemnicą leczenie. W ciągu ostatnich tygodni dokonał on jakoby kilka cudownych prawie kuracyj, a dom jego przepełniony jest pacjentami, których przeważną liczbę stanowią damy. Największy rozgłos zyskał dr. Fusco uleczeniem córki znanego w Neapolu kapitana marynarki, p. Marji Angé, która od lat dwóch postradała rozum i utraciła wzrok. Po kilku dniach kuracji stan chorej znacznie się polepszył, a we dwa tygodnie wyzdrowiała zupełnie. Czy tylko przypadkiem dr. Fusco nie jest godnym kolegą dra Kadera, owego cudownego okulisty?

— **Americana.** Reporter amerykańskiego dziennika starał się naprożno o pozyskanie *interview'u* z deputowanym. Dzwoni raz jeszcze do jego drzwi. „Pan w domu?" — pyta. — „Nie ma" — odpowiada służący. Reporter kieruje się ku schodom, nagle wraca i woła na cały głos: „Nieszczęście! schody się palą!" Oczywiście wybiega deputowany. Reporter zwraca się doń spokojnie: „Nie ma niebezpieczeństwa, zdawało mi się, ale za to mam szczęście widzieć szanownego pana."

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Świerzb u koni w Olszynach (pow. gorlicki) i w Kudynowcach (powiat złoczowski).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Świerzb u koni: w Medusze (powiat stanisławowski).

Wiedeń 22 marca.

(Z) W nadziei uroczystych manifestacyj pokojowych z Berlina, rozpoczęła giełda dzisiejsza swą działalność w przepysznem usposobieniu. Wszystkie efekta podnosiły się ciągle i statecznie w górę a nastrój ogólny stał się niebawem tak pomyślny, taka zapanowała ufność i ruchliwość, że już nic nie zostawało do życzenia. Na czele tego pośpiesznego ruchu, szły naturalnie akcje kredytowe austrjackie i wznosiły się tak szybko, że śmiało mógł powiedzieć jakiś dowcipniś, iż spekulacja chce uczcić 90 letnią rocznicę urodzin cesarza Wilhelma dziewięćdziesiątką w kredytach. Tuż za kredytami szły w zwartym szeregu wszelakie inne papiery, a przed wszystkiemi laenderbanki, uniony i czerniowieckie — wszystkie w nadziei bardzo korzystnych dywidend. Tendencja jakoteż kursa doszły około południa do szczytu; kredyty austrjackie dosięgły wysokości 289·50, renta złota węgierska 102·50. Dalej nie starczyło już siły tutejszemu rynkowi, a z Berlina z powodu święta nie było sukursu.

Wielkie także było rozczarowanie, kiedy nie nadchodziła z Berlina spodziewana apoteoza pokoju, natomiast zaś dowiedziano się, że cesarz Wilhelm miał się wyrazić przyjmując deputację studentów, iż czasy są bardzo poważne.

Usposobienie samo nie straciło z tego powodu nic z swej siły, kursa jednakże w ogólności się obniżyły, zostawiając wszakże poza sobą dość znaczną repizę.

Notowano: Kredyty austrj. 287·60—288·70, węgierskie 297·50—297·25, uniony 221·75—222·50, länderbanki 243—242·50, anglosy 107·50—108·75, bankvereiny 96·75—97·10, ludwiki 203·50, czerniowieckie 226·50, renta wspólna 81·05, srebrna 82·20, złota austrjacka 113·40, papierowa 5% 97·70, złota węgierska 102·20, papierowa 5% 89·45, ruble 1·13¾.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim: 21 kwietnia i 20 maja real. 332 i 333¾ we Lwowie c. w. 6000 zł., 4 kwietnia i 2 maja real. 698¼ we Lwowie c. w. 10.000 zł., 21 kwietnia, 26 maja i 30 czerwca real. 513¼ we Lwowie c. w. 4043 zł.

w sądzie tarnowskim: 1 kwietnia, 6 maja i 3 czerwca real. 127 na Zabłociu w Tarnowie c. w. 51.575 zł.

w sądzie stanisławowskim 21 kwietnia i 25 maja realności 33¾ w Stanisławowie c. w. 6428 zł. 39 ct.

w sądzie wadowickim: 21 kwietnia, 26 maja i 7 lipca dóbr Peremba wielka c. w. 217.000 zł.

w sądzie kołomyjskim w jednym terminie 1 kwietnia b. r. dóbr Bałełuja c. w. 71.375 zł.

w sądzie tarnopolskim: 26 kwietnia w jednym terminie części dóbr Romanowe sioło c. w. 18.008 złotych.

Licytacje niesporne:

22 marca w starostwie w Krakowie licytacja ofertowa celem oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych — które mają być wykonane na gościńcach państwowych w krakowskim okręgu budowniczym w latach 1887, 1888 i 1889. Cena fiskalna w r. 1887 14.815 zł. 89 ct.

Poszukuje:

Sąd samborski Seweryna Szymańskiego kur. dr. Pawliński;

sąd złoczowski Szymona Dolińskiego kur. dr. Wesołowski;

sąd tarnowski Teresę Rogawską, Władysława Rogawskiego, Władysława Stadnickiego, Karola Polityńskiego Zofję Sławińską, Bronisławę hr. Stadnicką i ks. Franciszka Mendlarskiego kurat. dr. Gałecki;

sąd lwowski Wiktorję Grzeżułkową kur. dr. Biziński, Karola Michałko kur. dr. Nathansohn.

sąd stanisławowski Ignacego Kleszczyńskiego kur. dr. Kwiatkowski.

Konkursa:

W powiecie jarosławskim na 10 posad nauczycieli ludowych:

w powiecie cieszanowskim na 10 posad nauczycieli ludowych; — termin do 30 kwietnia b. r.

na posadę nauczyciela religji w gimnazjum w Wadowicach, termin do 25 marca;

na posadę zastępcy nadprokuratora państwa przy c. k. sądzie krajowym wyższym termin do 25 marca;

na posadę lustratora dróg i majątków gminnych przy Wydziale rady powiatowej kałuskiej — termin do 30 marca;

przy Wydziale rady powiatowej w Brzeżanach na posadę drogomistrza — termin po 25 marca br.

Telegramy „Przeglądu."

Brody 24 marca (pryw.). Rada miejska Brodów wysyła na pogrzeb Kraszewskiego deputację. *Starzewski.*

Berlin 24 marca (pryw). Monsignor Galimberti otrzymał polecenie wybadania, czy Niemcy nie zechciałyby pośredniczyć w sprawie przywrócenia świeckiej niepodległości papiestwa. Gdyby się dało wynaleść podstawę do układu, któryby był gwarantowany przez Niemcy i Austrję, Watykan podałby chętnie rękę do zgody z domem sabaudzkim, ceniąc wysoko cnoty członków tego domu.

Rzym 24 marca (pryw). Zapewnienie pokoju w Europie spowodowało, że rząd postanowił rozwinąć w Afryce szerszą akcję. Mianowicie ma być zajęte Keren, jak tylko załoga w Masawie zostanie uzupełnioną. Postanowienie to ma podwójny cel: — zapewnić komunikację między Sudanem a Abisynją, oraz uzyskać dla wojska na letnie miesiące zdrową o umiarkowanej temperaturze stację. Na wyprawę przeznaczono korpus 12-tysięczny pod dowództwem jen. Dezza, specjalisty do wojny w okolicach górzystych. — Cała kolonjalna armja Włoch ma wynosić 35 tysięcy.

Rzym 24 marca (pryw). W akcie przymierza Włoch z Niemcami znajduje się osobna klauzula odnosząca się do stanowiska Włoch na morzu Śródziemnem i w Afryce, oraz co do administracji Egiptu w razie ewakuacji wojsk angielskich.

Berlin 24 marca. Cesarz niemiecki obdarzył ambasadora wiedeńskiego ks. Reussa orderem Czarnego orła.

Posiedzenie Izby wyższej. Przy obradach nad przedłożeniem kościelnem, oświadcza Bismark, że rządu bynajmniej nie można pomawiać o zbyt wielkie ustępstwa, nie zrzekł się bowiem żadnego z swych praw zwierzchniczych. Rząd nie myślał też nigdy o trwałej walce z Kurją; jeśli za pomocą teraźniejszych projektów nie można będzie sprowadzić stałego pokoju, to będzie można każdej chwili usunąć to, co się teraz uczyniło. Również niebezpieczną dla państwa jest działalność partji postępowej, jest agitacyjna działalność niższego duchowieństwa, podmulająca fundamentu państwowego gmachu. Położyć koniec tym agitacjom zależy zarówno cesarzowi jak Papieżowi. Jeśli Papierz i cesarz są w zgodzie, to nie ma już żadnego znaczenia opór centrum, które wbrew Papieżowi związało się z wszystkimi wrogiemi dla kraju żywiołami.

Berlin 24 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza pismo cesarskie, w którem cesarz dziękując ludowi za okazaną mu przy sposobności rocznicy urodzin miłość, wskazując na wojnę o niepodległość, jakoteż rozmaite koleje, których doznał w życiu i z dumą ku wielkim wypadkom ostatnich czasów wzrok podnosząc, wyraża w końcu życzenie, aby dawno upragnione zdobycze przy pomocy błogosławieństw pokojowej pracy zapewniły narodowi pomyślne powodzenie.

Berlin 24 marca. Przedwczoraj na obiedzie u ks. Bismarka byli ambasadorowie i posłowie obcych mocarstw, jakoteż radzcy urzędu spraw zagranicznych. Włoski ambasador wzniósł toast za zdrowie cesarza, kanclerz za zdrowie monarchów i naczelników państw, zaś austrjacki ambasador zdrowie ks. Bismarka.

Paryż 24 marca. Pułkownik Plazanet zrezygnował z godności członka komisji wojskowej Izby deputowanych, a to dlatego, że mu się wydało drugie pismo prezydenta tej komisji, wystosowane do Boulangera, zbyt uprzejmem, a ze względu na komisję ubliżającem.

Tunis 24 marca. Agitacja Izraelitów już się skończyła. *Journal de Tunis* powiada: Żydzi dopuścili się wielkiej nieroztropności, bo w takim kraju, jak Tunetanja, gdzie nietylko muzułmanie, lecz także chrześcijanie żywią antisemickie przesądy, mogła jedna drobna iskra wzniecić pożar w nagromadzonym palnym materjale.

Ateny 23 marca. Agencja Havasa donosi: Pogłoski bułgarskie, jakoby Grecy nad granicą Macedonji pracowali nad urządzeniem powstania w tej prowincji, uważają tu jako machinacje Bułgarów, przygotowujące Macedonją do inwazji, którą Bułgarzy dla zamydlenia oczu Europie chcą przedstawić jako występ Greków przeciwko Turcji.

Można zapewnić, że tak samo rząd grecki, jak naród grecki życzą sobie co do Macedonji utrzymania *status quo* i że usilnie starają się o jego utrzymanie. To też Grecy absolutnie nie poparliby żadnej akcji, mającej na celu wywołanie powstania w Macedonji.

Nadesłane.

Do uzupełnienia kompletu dla brania lekcyj tańców od doskonałej nauczycielki potrzeba jeszcze czworga dzieci, chłopczyków lub dziewczynek, w wieku od 8 do 14 lat. Zgłosić się po adres i bliższe informacje do Administracji *Przeglądu*, ul. Sykstuska Nr. 45.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. Dr. A. Nazarkiewicz z Rosji. J. K. Voilin z Paryża. W. Mieszeński z Krzywotuł. J. Grünwald z Worochty.

Hotel Europejski: M. Neufeld z Wiednia. W. Wolski z Hryniowiec. S. Peczenik z Wiednia

Hotel Angielski: F. Eisenberger z Krakowa. F. P. Liwery z Rosji. Hrimaly z Czerniowiec. F. Stanek z Wiszenki.

Z zbożowych targów

24 marca	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 —— 8 80	7 90 8 60	7.75 8.50	8 20 9 35
Żyto	5.50 6 20	5.35 6 10	5 25 6 —	5.90 -6.40
Jęczmień	6 22 —7 25	5.——7.—	4 90—7.—	5 50 - 7 30
Owies	4·50—5 20	4 50 5.—	4 50 - 5.—	4.70 - 5 50
Groch	4 90 5 50	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	5.— 5 70	5.—— 0 —	5 —— 5 70	5 50 - 6 —
Rzepak	.— .—	9.— .—	9.— 9 —	9.- - .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.——.—	.— .—
Konic. czer.	30 45	30 - 44 —	30 — 42	30 — 45 —
Konic. biała.	45 — 85	40. - 48 —	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	48—60—	—.——.-	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 21·50 do 25·50 **Wiedeń** 24 marca. Pszenica od 9 47 do 9·50. Żyto od 7·01 do 7·10 Okowita 25·50 — do —.—.— **Berlin** 24 marca Pszenica 162·— do 162 25. Żyto 123 75 do 124·25. Okowita 38·10 do 39·80. **Peszt** 24. marca Pszenica 9 02 do 9 05 Żyto 6·45 do 6·47. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 24 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30 Renta wspólna srebrna 82·30 Renta 4% złota 113.90. Renta 5% papierowa 97·80. Akcje banku austro-węgierskiego 882 zł. Akcje austrjackie kredytowe 288·20. Funty szterlingi 127·70. Napoleondory 10·11 —. Marki niemieckie 62·60.—

Lwów. Z Izby handlowej, 24 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 75	206 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem	101 —	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6 05
Napoleondor	10·07	10·17
Półimperjał rosyjski	10·38	10·50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.15	62.95

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.43	4.10	8 10	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.35	—.—	—.—	*3.10	12.38
„ (z Podzamcza)	[illegible]	—	—.—	*3.22	1.08
Do Czerniowiec		11.05	—.—	*6 20	12.22
Do Stryja	7.30	—	11·47	—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.60	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.2[illegible]	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3 30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)